

## CHAOS PIERWSZEGO POZIOMU

**Recenzja sztuki**  
*Chaos pierwszego poziomu*  
 (reż. Mateusz Pakuła),  
 premiera z początkiem stycznia  
 w krakowskim Teatrze Starym,  
 reklamowana jest jako  
 „spektakl naukowy”.

Już od pierwszych kwestii dowiadujemy się o celu przyświecającym twórcom spektaklu. W czasach, kiedy podważa się podstawowe fakty naukowe – mówi narrator Jan Peszek – gdy do głosu dochodzą teorie spiskowe, coraz więcej osób wierzy w płaską ziemię, neguje szybkie zmiany klimatu albo uważa, że szczepionki przynoszą więcej złego niż dobrego... W tych czasach potrzeba nam więcej nauki i rozumu, zwłaszcza w przestrzeni sztuki. Spektakl jest próbą wypełnienia tego braku, a scena powinna temu sprzyjać, ponieważ trudne niekiedy koncepcje naukowe staną się bardziej przystępne, jaśniejsze i łatwiejsze do zapamiętania.

Mamy tu zatem co najmniej dwa założenia: pierwsze, że język i sposób przedstawienia teatralnego są w stanie przekazać treści naukowe; drugie, że teatr, wykorzystując swą misję, zaprezentuje widzom wyniki naukowych badań. Pierwsze jest próbą połączenia dwóch, nieprzystających

do siebie typów wypowiedzi; drugie ma zwiększyć świadomość widzów, czyli zmniejszyć zaufanie do niesprawdzonych teorii i koncepcji. Ważne jednak, by charakter tej inscenizacji nie przesłonił krytycznego spojrzenia na dwie eksponowane tu dziedziny: sztukę i naukę.

### Sztuka

W pierwszej scenie Karol Darwin śpiewająco zaprasza na przedstawienie, a więc do środka komórki, gdzie rozgrywa się większość akcji. Poznajemy tam „Jula” i „Majnia” – Juliusza Chrząstkowskiego i Michała Majnicza, czyli białka motoryczne, które obrazują momenty przełomowe ewolucji. Ich ruchy, a także inne procesy wyjaśnia na bieżąco narrator. W taki sposób przebiegamy przez miliony, jeśli nie miliardy lat, aż do momentu pojawienia się istot rozumnych. Tu dochodzą nowe wątki i kolejne postacie, które nie zawsze przydają akcji klarowności, za to podnoszą poziom absurdu. Ten potęgowany jest przez wymyślną scenografię oraz kostiumy, a wraz z nim rośnie też chaos. Wiemy, że postacie wzięły się z ewolucji, ale nie jest już takie jasne, dlaczego akurat w tym momencie pojawiły się na scenie i co się z tym wiąże. Występujący obok nich muzycy – Antonis Skolias (perkusja), Zuzanna Skolias (bas

i głos), Marcin Pakuła (klawisze) – dodają sztuce kolorytu brawurowym wykonaniem.

*Białka* w ekspresowym tempie ukazują historię życia na ziemi, której podbudową intelektualną jest wykład genetyki i biologii ewolucyjnej. Widzowi trudno ocenić jakość i szczególność tych wywodów, ponieważ niekoniecznie zna się na biologii czy genetyce, jak i chemii czy fizyce, o których też jest tam mowa. Niemniej wypada wierzyć, że przekazywane treści są poprawne, zgodne z literaturą przedmiotu. Wiarę tę potwierdził w czasie dyskusji reżyser, informując, że tematyka konsultowana była z ekspertami.

Pozostaje jednak kłopot z ludźmi, którzy nie mają niezbędnej wiedzy ani nie są tak łatwowierni. Czy przedstawiane w ten sposób zagadnienia przekonają nieprzekonanych? Mimo że język sztuki pozwala przekazać trudne treści w prosty sposób, okazuje się, że wcale nie są one bardziej przystępne, tylko świetnie przedstawione przez aktorów. A więc do kogo skierowane jest przedstawienie? Z pewnością nie trzeba w ten sposób edukować zbyt wielu, ale nieprzekonani, wierzący w inne koncepcje, niż przedstawiane na scenie, nie zmieniają łatwo swego podejścia. Reżyser chciałby, by młodzież, uczniowie liceum, nastolatki wyszli z przeświadczeniem, że zyskujące popularność teorie antynaukowe są nedorzeczne i przynajmniej po tym spektaklu nie będą się rozprzestrzeniać. Zatem ci są jedną z głównych grup docelowych, do których reżyser kieruje swój apel. Pytanie jednak, co ich ma przekonać – nauka czy wyobrażenie nauki?

Mimo że życie na ziemi miało wiele dramatycznych momentów, przypadków trudnych do wyobrażenia czy paradoksalnych przejść, fabuła okazuje się przewidywalna. Chaos nie zniknął, ale wierzymy, że ma

to jakiś sens i na poziomie ogólnej narracji składa się w całość. Zarówno ekspresowe przejście od bakterii do *homo sapiens*, jak i późniejsze przykłady ośmieszania myślenia spiskowego mają typowy przebieg. W drugim przypadku osoby niepodzielające wiary w naukę, ukazano jako posiadające niskie kompetencje kulturowe i intelektualne.

Ciekawiej robiło się w momentach wprowadzania niepokoju za sprawą lub mimo nauki, która ma przecież wszystko wyjaśniać i odsuwać niepewność. Oglądamy więc wysiłki Darwina, próbującego wytłumaczyć dinozaurzycy (z kryzysem osobowościowym!), że życie samo w sobie jest wartością i należy się z niego cieszyć, bo nasze pojawienie się jest wynikiem wlotów i upadków natury. Autorytet nauki i teorii ewolucji wskazuje, iż była to droga tak unikalna, że aż niemożliwa do powtórzenia. Nie ma tu miejsca na pomyłkę; nasze bycie jest świadectwem wyjątkowości, której nie możemy roztrwonić na rozterki. „A co z duszą?” – pyta dinozaurzyca. „Nie masz duszy, masz mózg!” – przekonuje Darwin, nie dostrzegając, że życie zależy od wartości, które wpływają na jego jakość. Od początku w świetnym humorze, tańczący i śpiewający, ufny w moc nauki, jest wyraźnie skonfundowany, gdy przypomni mu się o śmierci ukochanej córki. A śmierć jest przecież najpowszechniejszą rzeczą na świecie. Takie momenty rozwijają akcję, ale są szybko urywane.

Spektakl wyrasta z przeświadczenia, że to, co robimy, zależy od naszej wiedzy, a wszelkie wykroczenia czy przewinienia są owocem bezmyślności, czy po prostu głupoty. Przypomina to z jednej strony intelektualizm etyczny Sokratesa (ludzie czynią zło, ponieważ nie poznali jeszcze, czym jest dobro); z drugiej zaś oświeceniowy pogład,

że wszelka cnota polega na wiedzy, a kiedy wiemy, kim jesteśmy i czego nam trzeba, potrafimy to osiągnąć w najlepszy, możliwy sposób. Nasze życie stanie się sprawiedliwe, wolne i pełne zadowolenia. Wniosek: wystarczy ludzi nauczyć, co jest dobre, a co złe, a będą postępować właściwie. Łączy się to z racjonalizmem, którego brak został zdiagnozowany na początku. Przyczyną wszelkiego zła jest romantyzm i wynikający stąd irracjonalizm. Winni znani są z imienia i nazwiska, to: Adam Mickiewicz i Fryderyk Nietzsche, o których jeszcze będzie mowa.

Jak wiemy, próby usunięcia zła przez pokazanie, czym jest dobro, kończą się porażką, bo często jest ono wynikiem rozmyślnego działania. W tym przypadku chodzi o to, żeby zapoznać ludzi z twierdzeniami naukowymi, by przestali rozpowszechniać antynaukowe nedorzeczności. Ale czym jest nauka?

### **Nauka**

Ta została utożsamiona z racjonalnością. Trudno jednak powiedzieć, że istnieje tylko jedna racjonalność, a opieranie się na związkach przyczynowo-skutkowych, czy unikanie magicznych uzasadnień często rozmija się z tym, o czym myślimy, mówiąc, że było to racjonalne zachowanie, czy że „on/ona myśli racjonalnie”. Nauka nierzadko obala potoczne rozumienie racjonalności, co pokazuje choćby ekonomia behawioralna, rozwijana między innymi przez Richarda Thaler.

Często występuje jako monolit, „gmach wiedzy”, młot na myślenie spiskowe i dogmatyczne. Wystarczy kierować się rozumem, a łatwo da się odróżnić prawdę od fałszu... W rzeczywistości obraz nie jest tak optymistyczny, nauka bowiem jest trudna,

niejednoznaczna i paradoksalna. Szukając odpowiedzi, znajdujemy więcej pytań, a ze wzrostem wiedzy, zyskujemy świadomość szybko przyrastającej niewiedzy... Co więcej, wiedza sama w sobie nie jest naukowa, ale się taką staje, jeśli potrafimy ją uzasadnić. A więc nie posiadanie, lecz zdolność uzasadniania, czyni ją nauką. Zatem przekazanie wyników dobrze uzasadnionych badań nie równa się dysponowaniu wiedzą naukową. Nie zdobędziemy jej podczas spektaklu, bo nie mamy narzędzi potrzebnych do weryfikacji.

Wiedzę naukową posiada ten, kto potrafi krytycznie odnieść się do metody przeprowadzonego badania. Jest to warunek restrykcyjny, dlatego wcześniej była mowa o wierze w naukę... Z tak zarysowanego podejścia wyciągnąć można dwa wnioski. Po pierwsze, jeśli zasadę tę będzie się traktować serio, to ograniczy ona ilość wypowiedzi ludzi, którzy nie znają się na temacie. Znaczący danej dziedziny w końcu nie będą musieli dyskutować z laikami, a na stole zostaną tylko potwierdzone, poważne głosy. Po drugie – nie będziemy mogli wypowiadać się na większość tematów. Pierwszy wniosek jest miły dla ucha; drugi wprowadza zamęt, zamyka nam usta, mimo że przecież dobrze wiemy to i tamto!

Nawet scjentyistyczne umysły, które chcą pozbyć się wszelkiej wiary na rzecz dobrze zweryfikowanej, opatrzonej naukowymi artykułami wiedzy, nie zdają sobie sprawy, jak jest jej wiele w ich podejściu. O wierze można mówić wtedy, gdy trudno wskazać, czy twierdzenie jest należycie uzasadnione. Często okazuje się, że mówimy o wiedzy, a nieświadomie mamy na myśli wiarę. Gdy oglądamy koreański *Parasite*, śmiało mówimy, że wiemy, co mówią bohaterowie,

bo czytamy tłumaczone napisy. W istocie jedynie wierzymy, że przekład jest adekwatny, a wiedzieć mogą ci, którzy znają koreański. (Gdy w filmie ojciec rodziny mówi o dyplomie z fałszowania na Narodowym Uniwersytecie Seulskim, napis wskazuje na Oxford). Mówię, że wiem, iż  $E=mc^2$ , ale nie potrafię tego wyjaśnić. Jak się o tym dowiedziałem? Przeczytałem w książce, może ktoś mi powiedział, albo zauważyłem równanie na plakacie filmowym?

Mimo to, ciągle patrzymy z wyższością na naszych oponentów, rzucając w ich kierunku, już może nie – „Amerykańscy naukowcy...”, ale „badania mówią...”. Bardziej gorliwi przygotowują paczkę artykułów naukowych, zapisanych jako zakładki w przeglądarce, do szybkiej akcji kopiuj-wklej, nie mając kompetencji oceny, czy wyniki są sensowne, a badania wykonane zgodnie z prawidłami. Sytuacja, kiedy wiemy, że druga strona się myli, ale nie wiemy dlaczego, na pewno nie pomoże w dyskusji z twierdzeniami antynaukowymi. Można powiedzieć, że w ogóle nie warto dyskutować i legitymizować tych opinii, bo prawda obroni się sama. Mówią tak również ci, którzy ubolewają nad popularnością antynaukowych pomysłów...

Oprócz potwierdzonych wyników badań potrzeba jeszcze kogoś, kto umie to wyjaśnić. Wyższość, związana z powoływaniem się na autorytet nauki, nie ma tu żadnych podstaw, bo w istocie nie potrafimy uzasadnić naszego twierdzenia w kategoriach naukowych. Być może ktoś inaczej spojrzy na swoje zaangażowanie, uświadamiając sobie, że w takim wypadku – z teoretycznego punktu widzenia – moc wyjaśniająca jest równoznaczna z nietrafionym uzasadnieniem teorii antynaukowej. To, że część

ludzi posługuje się przy tym poprawnymi wynikami badań jest drugorzędne; słowem, jedni i drudzy nie mają wiedzy, ale bardzo wierzą w to, co mówią. Czy ktoś pomyślał kiedyś, że działa w taki sam sposób, jak przeciwnicy szczepień?

W spektaklu nauka utożsamiana jest z rezultatami badań nauk przyrodniczych. Biologia, chemia, a z nimi teoria ewolucji, są tu narzędziem, które swe ostrze kieruje w stronę wszystkich myślących w kategoriach spisku. Podano z imienia i nazwiska tych, którzy są odpowiedzialni za ten stan rzeczy: Mickiewicz i Nietzsche. Na wykładzie z ewolucji i genetyki, przekazywana wiedza onieśmiela żargonem i sprawia, że skomplikowane twierdzenia są trudne do powtórzenia. W przypadku winnych sprawa jest oczywista: Nietzsche unicestwił moralność i był prekursorem nazizmu, Mickiewicz oddzielił rozum od serca i przez niego staliśmy się niewolnikami romantyzmu. Taka interpretacja ich twórczości nie oddaje rzetelnie intencji i rozmija się z ustaleniami naukowymi na ich temat. Można też przyjąć, że głos narratora o ewolucji ma inną rolę i znaczenie, niż oskarżający monolog szczura (Szymon Czacki), jednak sugestywność tego ostatniego sprawia, że jednoznacznie stajemy po stronie oskarżycieli.

Mówiąc, że Nietzsche jest inspiratorem nazizmu, powtarza się niemądre opinie jego przeciwników. Owszem, powoływano się na niego, aby uzasadnić niektóre koncepcje, ale działało się to z jednoznacznym i cynicznym wykorzystaniem oraz zdeformowaniem jego filozofii. *Übermensch* nie był w rozumieniu Nietzschego kategorią rasową, uzasadniającą możliwość podboju, czy panowania jednego narodu nad drugim, ale koncepcją moralną, stawiającą pytanie, czy

człowiek jest w stanie wyzwolić się z krępującego rygorystycznego obyczajowego końca XIX wieku. Podobnie „przewartościowanie wartości” – nie oznacza upadku i zniszczenia moralności, ale wyjście poza jej ustalone ramy, co nie jest dostępne wszystkim, a jedynie nielicznym.

Mickiewicz miał z kolei rozbić doświadczenia człowieka na uczucia i myśli, serce i rozum: „czucie i wiara silniej mówi do mnie, / niż mędrca szkiełko i oko” oraz: „miej serce i patrzaj w serce!”. Jednak jego twórczość jest bardziej skomplikowana, a wczesne pomysły oddania głosu wiejskiej dziewczynie w czasach, gdy wyobraźnia społeczna obracała się wokół wielkich postaci, było dowartościowaniem uczucia. Można tu pytać o naturę romantyzmu oraz kontekst, w którym się rozwinął. To prawda, że wraz z nim wpłynęliśmy na szerokie wody irracjonalizmu, z których nie możemy się wydostać, co pokazuje nasze życie polityczne, w którym od kilkuset (!) lat romantyzm panuje totalnie. Trudno jednak powiedzieć, że rozum jest tu oddzielony od uczuć. Przeciwnie! Siła woli wybitnej jednostki nie oddziałuje jedynie na pojmowanie rozumowe, ale próbuje ingerować również w historię czy politykę, a nawet podporządkować sobie naturę.

Warto zwrócić uwagę na kontekst oświeceniowy, z którego wyłonił się romantyzm. Panujący wtedy racjonalizm miał charakter absolutny w XVIII wieku; zasady, na których się opierał wiązały się ściśle z wiedzą, jej nabywaniem i przekazywaniem. Uważano, że na wszystkie pytania można udzielić odpowiedzi; jeśli nie teraz, to w przyszłości. A kiedy nie jest to możliwe, to znaczy, że pytanie nie było właściwie sformułowane. Odpowiedzi na właściwe pytania są bowiem poznawalne i można je przekazać innym.

I w końcu odpowiedzi te muszą być ze sobą zgodne, w przeciwnym razie powstanie niemożliwy do opanowania chaos. Wszystko, co nie mieściło się w ramach nauki, wprowadzało zamęt, a to, co było paradoksalne albo wykraczało poza ustalone ramy, zyskiwało etykietę zabobonu.

Jednak codzienne doświadczenie jest często szersze niż pytania i odpowiedzi naukowe. Czy z tego powodu można i należy je dezawuować, a ludzi posługujących się takimi „zabobonami” lekceważyć? Ci, którzy byli w ten sposób etykietowani, szukali ujścia swoich pasji poznawczych w inny sposób... Może jest to jeden z powodów, w odniesieniu do których pod koniec XVIII i na początku XIX wieku wyrósł ferment zapowiadający rewolucję romantyczną? Wtedy miało to postać konfrontacji ‘starych’, którzy nie rozumieli romantycznego ducha – z ‘młodymi’, dla których zastałe ramy sztuki i obyczajów były zbyt wąskie. Dziś po jednej stronie są nieliczni, którzy wiedzą wraz z rzeszą tych, którzy w to wierzą; a po drugiej ci, którzy również wierzą, tyle że w coś innego. Stojący po stronie nauki są często przekonani o swojej racji na tyle, że potrafią bagatelizować i lekceważyć drugą stronę, jak to było na początku XIX wieku. Być może zbagatelizowana i odrzucona część społeczeństwa zacznie poszukiwać coraz bardziej irracjonalnych uzasadnień dla swoich twierdzeń, a to tylko poszerzy podział i jeszcze bardziej utrudni dialog. Nauka posiada możliwości uzasadniania, umie też argumentować, więc zamykanie się i brak dyskusji nie rozwiąże problemu. Ale dyskutować powinni ci, którzy mają wiedzę, nie wiarę.

Osobliwe i chyba niezamierzone w spektaklu wydaje się połączenie chaosu, którego domeną jest ewolucja, z harmonią, cechującą – w tym wypadku – oświeceniowy

racjonalizm. Zestawienie otwartości na wszelkiego rodzaju stwory i nieurzeczywistnione możliwości miesza się tu z pożądaną wyższością nad tymi, którzy nie podzielają wyników badań naukowych. Nawet jeśli wyższość osądających nie ma żadnych podstaw merytorycznych...

W przypadku *Chaosu pierwszego poziomu* okazuje się, że język dramatu na razie nie potrafi przekazać treści języka nauki. Pierwszy jest obrazowy, drugi dyskursywny; pierwszy wyraża się grą aktorską i posługuje się metaforą czy ironią, drugi używa schematów wnioskowania, jak przy dowodzeniu bądź uzasadnianiu. Pierwszy buduje historię i wytwarza emocje, drugi odpowiada na pytania badawcze; pierwszy może – lecz nie musi – podążać za ustaleniami teoretyków, drugi – w zgodzie z wytycznymi metodologii – ma zrozumiale przedstawiać wnioski. Tak różne założenia i charakter

obu języków sprawiają, że nawet w przypadku chemii czy biologii nie jest możliwe zadowalające połączenie tych dziedzin. Nie da się oddzielić racjonalnego, chłodnego rozumowania od emocji wywoływanych przez wypowiadających te kwestie aktorów. Podobnie jak w przypadku tekstów z dziedziny historii nie da się oddzielić zdań opisowych od interpretujących. Problem przeniesienia ustaleń naukowych na scenę znika właśnie w przypadku historii, gdzie odchodzi się od „naukowego” i „obiektywnego” obrazu na rzecz teorii dowartościowujących już nie tylko narrację, ale też reprezentację czy doświadczenie przeszłości.

Niech zachętą do dalszych poszukiwań będzie to niepozorne „na razie” z początku poprzedniego akapitu, wszak wytwory człowieka również ewoluują. Może kiedyś uda się połączyć te dwie sfery, dając lepszy wgląd zarówno w dziedzinę nauki, jak i sztuki.

### **EMIL ANTIPOW:**

absolwent politologii (2015) oraz filozofii (2016) Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przygotowuje pracę doktorską na temat

realizmu politycznego w czasach Królestwa Kongresowego.